№ 182. Warszawa, Sobota 29 Września / 11 Października

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Wincentego Kadłubka. Wschód słońca o g. 6 m. 20.—Zach. o g. 5 m. 12. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciep. 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

Z Petersburga. 20 Września (2 Października.)

— Przez ukaz Cesarski na dniu 26 Sierpnia za własnoręcznym Jego Cesarskiej Mości podpisem do kantoru dworu wydany, JO. Księżna Agathoklea córka Mikołaja *Gorczaków*, małżonka JO. Księcia Gorczakowa, Namiestnika Jego Cesarsko-Królewskiej Mości w Królestwie Polskiém, głównodowodzącego 1szą armją, Najmiłościwiej mianowana została damą honorową Najjaśniejszych Cesarzowych.

— Przez ukaz Cesarski z dnia 26 Sierpnia, mianowani zostali: szambelanami dworu, rzeczywiści radcy stanu: radca poselstwa w Paryżu Wiktor *Bałabin*, i urzędnik do poleceń szczególnych przy ministrze dworu Cesarskiego hrabia *Sołłohub*; kamer-junkrami dworu: marszałek gubernjalny Mohylewski, radca dworu książę Stefan *Lubomirski*; kurator Wileńskiego szpitala obłąkanych, prezes Wileńskiéj archeologicznéj komisji, radca honorowy hrabia Eustachy *Tyszkiewicz*, i marszałek gubernjalny Augustowski hr. *Starzeński*.

DYPLOM CESARSKI.

Do Naszego radcy tajnego, senatora, prezesa komisji kodyfikacyjnéj Królestwa Polskiego *Hube*.

Odznaczająca się stale służba wasza i szczególne trudy, tak w komisji kodyfikacyjnéj Królestwa Polskiego, jak i w IIm oddziale Własnéj Naszej kancelarji położone, zwracały zawsze na się łaskawą uwagę w Bogu spoczywającego Rodzica Naszego i Naszą. W nagrodę takowych i w dowód szczególnéj Naszej dla was łaski, mianujemy was Najmiłościwiej kawalerem orderu Świętego Wielkiego Księcia Alexandra Newskiego, którego oznaki, przy niniejszym załączające się rozkazujemy przywdziać na się i nosić według przepisów.

Pozostajemy Cesarską łaską Naszą dla was życzliwi.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:
»ALEXANDER.«

Moskwa, 26 Sierpnia 1856 roku.

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany na imie małżonki marszałka szlachty gub. Lubelskiéj, hrabiny K. F. *Jezierskiéj*.

Hrabino Karolino córko Franciszka! W dowód Naszej dla was łaski i przez wzgląd na służbę małżonka waszego, Przyjęliśmy was, z zezwolenia Najjaśniejszego Cesarza, w poczet dam orderu Świętéj Wielkiéj Męczenniczki Katarzyny mniejszego krzyża, którego oznaki przy niniejszym załączone, przywdziać macie.

Pozostajemy dla was życzliwi.

Na oryginale Własną Jej Cesarskiej Mości ręką napisano:
»ALEXANDRA.«

Moskwa, 26 Sierpnia 1856 r.

— Najjaśniejszy Cesarz Imć raczył rozkazać: wprowadzić we flotach rossyjskich abordażowe pałasze szczególnéj formy i zastąpić niemi tesaki saperskie i kordelasy artyleryjskie, należące dotychczasowo do uzbrojenia żołnierzy i podoficerów w ekwipażach gwardji i floty.

Rozkaz Cesarski Oznajmiony Rządzącemu Senatowi. *Przez p. główno-zarządzającego wydziałem dróg komunikacji i budów publicznych.* »Najjaśniejszy Cesarz Imć w dniu 17 Sierpnia raczył rozkazać: zatwierdzone 11 Stycznia 1851 roku facjaty dla zabudowań wiejskich przy drogach szosse, nie mają być uważane za bezwarunkowo obowiązujące dla właścicieli prywatnych; owszem, pozwala się im stawić przy szosse wszelkie zabudowania podług innych wzorów facjat i planów, jakie uznają za najdogodniejsze lub pożyteczniejsze, wszakże za zatwierdzeniem przez miejsce okręgowe zarządu dróg komunikacji, które obowiązane będą pilnować, iżby takowe budynki nie przedstawiały niebezpieczeństwa i były foremne.«

— Dymisjonowany w roku 1835 dla słabości zdrowia z oddziału budowniczego dróg komunikacji podporucznik *Viettinghoff*, zaniósł prośbę na imie Monarsze o uwolnienie go, z uwagi na zostawanie przez lat dwadzieścia w dymisji i słabe zdrowie, nie pozwalające mu zajmować się naukami i śledzić za postępami sztuki inżenierskiéj i budowniczéj, od obowiązku służenia w wydziale dróg komunikacji, z pozwoleniem wejścia do innego rodzaju służby, jaki sobie, stosownie do swych zdolności obierze. Na najpoddanniejsze przełożenie o tém główno-zarządzającego wydziałem dróg komunikacji i budów publicznych. N. Cesarz Imć w dniu 20 Sierpnia r. b. raczył rozkazać: oswobodzić podporucznika Viettinghoff od obowiązku służenia w wydziale dróg komunikacji z dozwoleniem mu obrać sobie służbę, do jakiéj zdolnym się czuje;— niniejszy zaś przypadek przyjąć za wzór do postępowania na przyszłość w podobnych zdarzeniach, bez szczególnego przedstawiania o nich Jego Cesarskiej Mości.

— Czytamy w *Pszczole Północnéj*: »Prawosławny kościół rossyjski, a w szczególności tutejsza owczarnia, poniosły bolesną stratę. Najprzewielebniejszy *Nikanor*, metropolita Nowgorodzki i St. Petersburgski, którego zdrowie widocznie słabło od roku przeszło, 17go Września, o godzinie 3éj minucie 5éj po południu, po ciężkiéj chorobie przeniósł się do wieczności. Pogrzeb odbędzie się 21 Września.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 28 wrześ. (10 października.)— Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 83 kop. 64. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 44.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rs. 101 kop. 53. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. — kop. —. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — kop. 11 $^{1}/_{9}$. Listów zastawn. k. 18.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 47 $^{2}/_{9}$.

Korrespondencja Kroniki.

Lublin we Wrześniu 1856 r.

Drugi tegoroczny łęczyński jarmark ściągnął jak zawsze mnóstwo kupców z Warszawy, którzy przejazdem przez Lublin zwykle zatrzymują się na dni kilka i spieniężają niemniéj jak w Łęcznéj, damskich zwłaszcza towarów. Dogodne w tym celu na Lubartowskiéj czyli nowéj ulicy, pobudowane

Wycieczka do Szczawnicy.

Nie ma już prawie zakątka zagranicą, głośniejszego wdziękami okolicy, któryby naszéj publiczności, zwłaszcza zamożniejszéj, dobrze nie był znany; nie ma jednego punktu na stałym lądzie gdzieby przepych, wystawa i komfort zwabić nie zdołały tłumu naszych ziomków, zjeżdżających się tonakurację, to na wesołe zabawy. Kiedy ojcowie nasi, przykuci do ziemi i zagonu, mało wiedzieli o podróżach po obcych krajach i przy poczciwéj pracy nie znali co słabość, dzisiejsze pokolenie wyszło na schorzałych turystów. W rzeczy saméj trudno sobie zdać sprawę, czy kiedykolwiek znajdowało się tyle osób chorych i ciągle kurujących się, jak to między nami widzić się daje. Czy potrzeba czy nie potrzeba, każdy z nadchodzącem latem wyjeżdża za granicę, wmawiając w siebie jaką słabość, żeby się wytłumaczyć przed samym sobą i własnym rozsądkiem. A jednak powiedzmy prawdę, ile obowiązków familijnych, domowych, obywatelskich zostaje niedopełnionych, ile porzucamy interesów zawieszonych, na jakie wydatki majątki narażamy. — Wszystko to prawda, pomyśli niejeden, ale trzeba się przewietrzyć, odświeżyć, niejedne okolicę zwidzić, świat obcy poznać i daléj puszcza się w drogę, a koleje żelazne rozwożą po stolicach i miejscach zabaw tłumy pseudoturystów.

Wszelako pomimo namiętnego podróżowania są miejsca śliczne, powietrzem roskoszne, bogate w wody mineralne, które naszéj publiczności mało albo wcale nie są znane, a jedynie dla tego, że przystęp do nich jest bardziéj utrudniony, że nieposiadają kolei żelaznych i tłumu pasażerów, że brak im nareszcie téj zbytkowéj wystawy któréj mimowoli hołdujemy. Jednem z takich miejsc jest Szczawnica, w czarującéj okolicy Karpatskich gór położona, nieodległa sąsiadka Morskiego oka i Łomnicy. — Z tego miłego ustronia zamierzyłem kilka słów napisać o Szczawnicy i tutejszéj okolicy, zamieszczając uwagi i spostrzeżenia jakie miałem sposobność zebrać przez pobyt kilkutygodniowy.

*

Kiedy Szczawnica w ostatnich czasach więcéj nabierać zaczyna rozgłosu z wód mineralnych i kąpieli, kiedy na lata przyszłe więcéj spodziewać się można przybywających z Warszawy i królestwa, nie odrzeczy będzie wspomnieć nieco o podróży z Krakowa do Szczawnicy.

Droga z Krakowa nie jest tak uciążliwą jak się na pierwsze wrażenie zdawać może. Sama myśl, że się koléj żelazną opuszcza, że nie dochodzą dyliżanse do miejsca przeznaczenia, że się wjeżdża w Karpaty, na odkrytych wózkach góralskich, niejednego odstraszać i podróż bardzo mozolną wydawać może. I w rzeczy saméj przebywszy z Warszawy kilkadziesiąt mil koleją żelazną w ciągu kilkunastu godzin, trudno się ozwyczaić z myślą, że kilkanaście mil drogi, zabierze blisko dwa dni jazdy, a imaginacja, najczęściéj zły przewodnik w kierunkach umysłu, trudności tworzy i wynajduje. Siła pary tak głębokie i tajemnicze wywarła wrażenie na wyobraźnię naszą, żeśmy się zrośli z tym ruchem gorączkowym, że się wyrodziła w nas pewna niecierpliwość charakteru, że pragniemy pośpiechu i ruchu gwałtownego, co nas pcha w życie gorączkowe pełne szału i zapomnienia. — Pod wpływem tego wrażenia, siadamy zwykle na wózek góralski, spoglądając z żalem na oddalające się pociągi kolei żelaznéj z któremi przychodzi się rozstać. — Ale nie długo pozostawać będziemy w tem usposobieniu, bo skoro wjedziemy pomiędzy góry w rozjaśnioną i roskosz-

[redacted]czone bywają mnóstwem [redacted]ych i targujących galan- [redacted]biory kobiece i męzkie, [redacted]vejgbaum, Puretz i inni [redacted]ie mówi: kupić nie ku- [redacted]Było też dwóch anty- [redacted]którzy nie jedno tłoma- [redacted]romansu rozesławszy [redacted]jciaśniejszych zaułkach [redacted]ich czytelników szczęśliwie pchnęli.

Niegdyś tak sławne jarmarki w Łęcznéj po całym miesiącu trwały. Dzisiejsze choć nie więcéj jak tydzień się przeciągają, przecież mają to wszystko co je zwykło odznaczać. Nie brak tu na zręcznych handlarzach koni, co niejednego nie doświadczonego panicza uczą po przyjacielsku rozumu za pomierną opłatą frycowego. Czytaliśmy w tym czasie w rękopiśmie komedyjkę p. t. Koniarzy, mającą za przedmiot łęczyński handel końmi. Dużo ona zawiera sensu moralnego, szczególniéj dla młodych miłośników koni, i z tego to względu postaramy się tę pracę dać poznać łaskawym czytelnikom jakąkolwiek drogą. Nadto na łęczyńskim jarmarku nie braknie karciarzy z rzemiosła, którzy zaginają parole na obywatelskie sakiewki. Tam, jedném słowem, każdy się uczy rozumu, nim sam innych podobnież uczyć zacznie.

Towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcją p. Nowińskiego, bawiące także przez cały zeszły tydzień na jarmarku łęczyńskim napowrót osiadłszy w Lublinie rozpoczyna swe przedstawienia w teatrze tutejszym. Trafny dobór sztuk z celniejszych pisarzy dramatycznych J. Korzeniowskiego, Fredry i innych, biegłość artystów i przejęcie się każdego swoją rolą, zwiększają dla nich tę sympatję, jaką już dawniéj ku sobie p. Nowiński, w sercach Lublinian obudzić umiał. Spodziewać się należy, że Lublinianie oceniając talenta i gorliwość z jaką towarzystwo p. Nowińskiego, swą sztukę uprawia i wykształca, nie dozwolą mu wyjechać na zimę gdzie indziéj, i podobnie jak w Kątskim, Taborowskim, Kani, uczcili niegdyś sztukę muzykalną, w p. Nowińskim uczczą Talję i Melpomenę. Z duszy więc i serca życzymy powodzenia na jakie w zupełności gorliwość jego i biegłość zasługuje.

Kronika i Gazeta Warszawska, na raz jednocześnie wystąpiły z doskonałemi utworami w felietonie, pierwsza z powieścią *Choroby Wieku* p. Kraszewskiego, druga z *Krewnymi* p. Korzeniowskiego. Dwaj to potężni szermierze powieściowi, i popobnie jak zawsze publiczność nie wie komu z nich oddać palmę pierwszeństwa. Jeśli autor *Krewnych* zajmująco maluje współczesne nasze społeczeństwo biorąc żywo typy z natury, to w *Chorobach Wieku* p. Kraszewski bystrym wzrokiem przenika organizm, wskazując stan chorobliwy, pod fizjonomją w któréj moda i duch wieku, każą upatrywać ulepszenia i postęp. Publiczność tutejsza z upragnieniem wygląda każdego następnego numeru tak jednego jak i drugiego pisma, i tak ją żywo zajmuje dalszy ciąg jednéj jak i drugiéj powieści, jak niedawno zajmował ją los wojny krymskiéj.

W dniu 4 września, zakończył w Lublinie świątobliwy swój żywot, znany tu z cnót chrześcjańskich i nauki skromnéj, ksiądz Jan Duklan Tichi zakonnik zgromadzenia OO. Bernardynów prowincjał prowincji Małopolskiéj. Gdzie indziéj czytelnik przeczyta o wzniosłych cnotach tego kapłana i piękności jego charakteru, tu tylko wspomnimy, iż Jan Duklan Tichi był rodem z Morawji, odbywał nowicjat w zgromadzeniu OO. Bernardynów w Radecznicy, do którego wstąpił zaraz za przybyciem w te strony mając lat 26. Długi czas przemieszkiwał w klasztorze OO. Bernardynów w Józefowie nad Wisłą jako gwardjan zgromadzenia, gdzie dał się poznać z wielkich cnót chrześcjańskich. Jako kustosz zamieszkał w klasztorze Bernardyńskim w Lublinie r. 1852, gdzie następnie mianowany został prowincjałem, nie długo się ciesząc na nowéj godności. Umarł licząc nie spełna lat 53 wieku życia.

W. D.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Wiedeń 6 Października. Arcy-książe Albrecht w dniu 2 b. m. w obozie pod Bisamberg został lekko stłuczony przez wywrócenie się powozu.

Zmarły w Krakowie hrabia Krystjan Neu Leiningen Westerburg, feldmarszałek, tajny radca i szambelan, dowódca drugiego korpusu piechoty, właściciel 21go pułku piechoty, miał dopiero lat 44. Nie był zaślubiony i z nim wygasła w linji męzkiéj rodzina Neu Leiningen z domu Westerburg.

Kopenhaga 4 Października. Dziś w południe minister spraw wewnętrznych z polecenia Jego Król. Mości zagaił posiedzenia Sejmu królestwa duńskiego. Obok niego znajdowali się ministrowie wyznań i sprawiedliwości, a inni koledzy zajmowali miejsce między deputowanemi. Niektóre osoby sądzą, że to wystąpienie ministrów nie na ławce gabinetowéj tylko między członkami Izby, dowodzi, iż oni trwają w żądaniu dymisji chociaż Król nie chce przychylić się do tego. Następnie Izby wybrały swoich prezesów, wice-prezesów i sekretarzy, poczém minister spraw wewnętrznych pan Unsgaard, ogłosił odroczenie posiedzeń Sejmu do dnia 1 grudnia, przed którym to terminem można już spodziewać się ostatecznego nowego uformowania gabinetu.

Posłem w Paryżu, w miejsce pana Moltke, mianowany został baron Ulisses Dirckinck Holmfeldt, a sprawującym interesa duńskie w Madrycie, mianowany został hrabia L. Moltke Hvidtfeldt; w miejsce pana Borgo di Primo barona Asilo.

Paryż 6 Października. Postanowieniem Banku francuzkiego z dnia dzisiejszego najdłuższy termin papierów przedstawianych do eskontowania temu instytutowi wynosić ma 60 dni.

Pierwsza próba kolei żelaznych w Sabaudji odbyła się w dniu 2 b. m.

Paryż 7 Października. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera raport ministra skarbu pana Magne o położeniu finansowem, które on pomimo klęsk poniesionych przedstawia jako zadowalające. Raport usprawiedliwia środki przez Bank przedsięwzięte i zapewnia, że obecne przesilenie jest tylko chwilowe, spowodowane przez zbytnie nagromadzenie papierów. Francja od roku 1850 ośmset miljonów franków brzęczącéj monety więcéj otrzymała niż wywiozła. Daléj raport ten mówi, że ostatnia pożyczka wystarczy na pokrycie kosztów wojennych, że dochody są coraz większe a podatki należycie wpływają. Podstawa budżetu na rok 1858 polegać będzie na zwyczajnych żywiołach.

Cesarz we środę odbędzie przegląd gwardji.

Marsylja 5 Października. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Neapolu 2 b. m. Pan martini, minister austrjacki, przybył tam dnia 29 września. Król powrócił nazajutrz z Gaeta i prezydował na radzie ministrów. Mówią o utworzeniu nowego gabinetu i wymieniają jenerała Filangieri jako przyszłego pierwszego ministra. Naród przyjąłby go z sympatją jako przyjaciela Francji. Dotąd jednak jest to tylko pogłoska.

Madryt 4 Października. Królowa nadała zawczasu tytuł infanta, spodziewanemu dziecięciu księżnéj Montpensier.

Z powodu imienin Jego Kr. Mości było dziś wielkie całowanie ręki.

Brak artykułów żywności ciągle się tu czuć daje.

Rząd okazuje wielką energję w sprawie nieporozumień z Mexykiem.

Mają być wkrótce przedsięwzięte ważne środki przeciw kontrabandzie.

Prawo o wybraniu deputowanych z prowincji zostanie wkrótce ogłoszone. (*Neue Pr. Zeitung*).

AMERYKA.

— Zgromadzenia wyborcze w Stanach Zjednoczonych ogłoszone zostały nieustającemi w Balmoral, Syrakuzie, Pittsburg i Filadelfji. Szanse powodzenia dzielą się obecnie między pułkownikiem Fremont i panem Fillmore. Co do pana Buchanan, jego nominacja zaczyna być wątpliwą. (*Le Nord*).

ANGLJA.

Londyn 4 Października. Pogłoska obiegająca w naszych klubach politycznych w przedmiocie głównych rozróżnień między rządami Anglji i Francji co do kwestji neapolitańskiéj, zdaje się potwierdzać. Oprócz wiarogodnych doniesień jakie otrzymujemy z Bruxelli, Drezna i Wiednia, postrzegamy, że organ lorda Palmerston zmienił widocznie ton swojéj polemiki dotąd stanowczo groźnéj. W swoim artykule rozumowanym dzisiejszego numeru, który jest tylko długim ciągiem osobistych obelg dla króla Ferdynanda, *Morning Post* kończy oświadczeniem, że eskadra angielska uda się do Neapolu nie jako nieprzyjaciel, ale jako pośrednik.

Wiadomości o których wspomnieliśmy z różnych stolic europejskich, pozwalają sądzić, że eskadra angielska może wcale nie uda się do za-

ną okolicę, wszystko się nagle zmienia, horyzont myśli wypogadza się, ciekawość obudza się, a używając w pełni powietrza górskiego i widoku, podróż przestaje wydawać się trudzącą.— Powiedzmy na pochwałę góralskich wózków, że są lekkie, w dobry sposób zbudowane, równo się toczą, i siedząc na posłaniu świeżego siana, które górale na środku wozu urządzić umieją, jedzie się wygodnie nie doznając znużenia, nieodzownego przy dłuższych podróżach tego rodzaju.

Jakkolwiek drogi idą po górach, górale jadą dosyć prędko, bo konie ich chociaż małe, żwawo i szparko chodzą, i tak do gór są przyzuczone, że idą dobrym truchtem w tych miejscach gdzie koń większy na równinach wychowany, zaledwie mógłby się dostać. — Do rozweselenia podróżującego, nie mało się także przyczynia woźnica, naiwny i poczciwy góral, który z natury bardzo gadatliwy, obsypuje rozmaitemi pytaniami, sam wiele rzeczy rozpowiada i wchodzi w nieustający djalog.

* * *

Dwie są właściwe drogi z Krakowa do Szczawnicy: jedna bliższa licząca 14 mil odległości, wiedzie przez Mogilany, Myślenice, Nowy Targ wedle zamku Czorsztyńskiego przez Krościenko do Szczawnicy. — Druga o trzy mil dalsza, ale wygodniejsza, prowadzi przez Bochnię, Wiśnicz, Limanowę, Nowy i Stary Sącz, Tilmanowe i w Krościenku z poprzednią łączy się drogą. — Obie te drogi przechodząc przez najpiękniejsze okolice, zalecają się prawie równą przyjemnością, tak dalece, że wybór między niemi trudnym się staje. — Co do mnie, opuszczając Kraków, wybrałem się tą ostatnią drogą, zamierzając sobie z powrotem wrócić na Nowy Targ, aby nic nie opuścić z ciekawości miejscowych. Do Bochni zaś dojechałem jeszcze koleją żelazną, która dwa razy na dzień z Krakowa tam dochodzi.

Kiedy przyszło mi mówić o kolei żelaznéj w téj linji idącéj, niech mi wolno będzie odstąpić od przedmiotu i wspomnić nawiasem o kierunku w którym koléj żelazna ma być budowana. Koléj żelazna idąca na Bochnię, Tarnów do Dębicy, jest już zupełnie wykończona i pociągi przebiegają po niéj odległość szesnastomilową; od Dębicy zaś roboty są rozpoczęte, i ciągnąć się daléj będą na Rzeszów, Przemyśl do Lwowa. Trudno dokładnie wiedzić, jak prędko roboty ukończone zostaną, wszelako spodziewają się, że wciągu dwóch lat, pociągi do Lwowa dochodzić będą. — Ze Lwowa koleje rozchodzić się mają w dwóch kierunkach, jedna do Brodów i Radziwiłowa na granicy Cesarstwa Rossyjskiego, a druga w stronie wschodnio-południowéj przechodzić będzie przez Czerniowce, Bukowinę do granicy Mołdawskiéj. — Rozróżnić tu potrzeba dwie kompanje, którym cała linja od Krakowa do granic państwa austrjackiego powierzona została. Jedna kompanja powszechnie znana pod imieniem „Kolei północnéj“ (Nordbahn) któréj Rothszyld wiedeński jest najgłówniejszym wspólnikiem, i kompanja złożona z właścicieli galicyjskich akcje posiadających i z akcjonarjuszów znaczniejszych domów handlowych wiedeńskich. Ta ostatnia kompanja exploatować będzie całą linję od Przemyśla do Lwowa i Brodów, tudzież linję idącą od Lwowa do granicy Mołdawskiéj. Obywatelom galicyjskim dozwolonem zostało zakupywać akcje do wysokości 16 miljonów reńskich, z tem zastrzeżeniem, że co więcéj nad tę summę koszta budowy kolei żelaznéj wynosić będą, ma być odstąpione kapitałom akcjonarjuszów wiedeńskich. Tak wiedeńscy, jako i galicyjscy akcjonarjusze tworzą jednę kompanję, pod firmą „Kompanji Wschodnio-galicyjskiéj,“ i wybierają z grona

DODATEK.

toki neapolitańskiéj, a przynajmniéj nie z okrętami francuzkiemi.

Wyprawa do Neapolu z każdym dniem traci na popularności w Anglji. Mieliśmy czas zastanowić się nad nią, a to zastanowienie dostateczne było do przekonania się o nieroztropności tego środka i niezliczonych niebezpieczeństwach któreby były jego skutkiem.

Anglja pragnie szczerze pokoju; ministrowie którzy chcieli skompromitować go, niełatwe będą mieli porachowanie z parlamentem, tem drażliwsze, że gdyby powody dla których oni tak postępowali odniosły tryumf, możnaby je w późniejszym czasie zastosować i do monarchji konstytucyjnych. A cóżby zrobiła Anglja gdyby naprzykład Belgja i Piemont atakowane były z powodu swojego konstytucyjnego systemu?

— *Morning Chronicle* w drugiém wydaniu zapewnia, że wyprawa anglo-francuzka do zatoki neapolitańskiéj nie przyjdzie wcale do skutku. (*Le Nord*).

A U S T R J A.

Wiedeń 2 Października. Wielu wychodców politycznych należących do wyższéj arystokracji w państwie Lombardzko-Weneckiém, i którzy otrzymali amnestję w ostatnich czasach, postanowiło przedstawić w imieniu wszystkich którzy doznali łaski cesarskiéj, adres dziękczynny w czasie pobytu Jego C. Mości w Wenecji.

Pierwszy statek parowy który rozpoczął żeglugę na rzece Szamos w Węgrzech, „*Hermina*, odbył w dniu 14 września podróż exploracyjną puściwszy się w górę rzeki od Nameny do Csenger. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 4 Października. Tydzień teraźniejszy przedstawia niezmierną agitację na giełdzie. Dziś wspominano o licznych katastrofach finansowych; bankructwa przedstawiają bardzo ważne summy.

— Piękny kościół Stéj Klotyldy, położony na placu Belle chasse między ministerstwem wojny i spraw wewnętrznych, wkrótce zostanie poświęcony i otworzony z wielką uroczystością. Ten gmach rozpoczęty został za panowania Ludwika Filipa. Dzwony zostały wczoraj postawione w kruchcie, gdzie odbędzie się obrzęd ich poświęcenia.

Jeśli rewolucja francuzka w ciągu dziesięciu lat zniszczyła wiele naszych kościołów, przyznać trzeba że pierwsze cesarstwo, restauracja, rząd Ludwika Filipa, nawet druga Rzeczpospolita a nakoniec drugie Cesarstwo, współubiegały się w gorliwości tak co do odnawiania uszkodzonych dawnych kościołów jak i co do wznoszenia nowych.

— Dziś bardzo rano aresztowano w Paryżu kilka osób. Pewna agitacja panuje na przedmieściach, gdzie porozlepiano buntownicze ogłoszenia, ale nie należy przypisywać tego poruszenia wyłącznie polityce. Przyczyną jego główną są kłopoty klassy robotniczéj przy zbliżaniu się kwartalnych zmian mieszkania, które w tym kwartale przedstawia największą trudność co do uiszczenia się za komorne w niezamożnych klassach mieszkańców przedmieść. Słychać o kilku aresztowaniach między żandarmerją departamentu Sekwany a nawet między żuawami.

— Nasz świat finansowy z niewymownem zadowoleniem zauważał, że *Times* zaczyna przybierać postawę mniéj wojowniczą.

— W téj chwili rozchodzi się pogłoska, że pan Fould został mianowany ministrem skarbu w miejsce p. Magne, który obejmuje po p. hr. Argout gubernatorstwo banku. (*Le Nord*).

Paryż 5 Października. Dziś pomimo uroczystości niedzielnéj, odbywa się wyjątkowo posiedzenie rady ministrów, co dowodzi wielkiéj ważności kwestji które na nim mają być roztrząsane. Co do sprawy neapolitańskiéj, ciągle mamy najrozmaitze przypuszczenia, ale nie widzimy żadnego powodu dla czegobyśmy mieli dziś mniéj wierzyć spokojnemu załatwieniu téj sprawy jak wczoraj. Mówią wprawdzie o wielkiem wzburzeniu namiętności na półwyspie od ostatnich granic państwa neapolitańskiego aż do Toskanji, ale jeśli mamy wierzyć depeszy otrzymanéj z Marsylji, słychać o powołaniu jenerała Filangieri do steru gabinetu neapolitańskiego, co byłoby dowodem tryumfu wpływu francuzkiego.

Prócz tego oczekują tu pojutrze vice-hrabiego Digeon, urzędnika ambasady neapolitańskiéj, który ma przywieźć depesze od p. Brenier, zapowiadające pomyślny rezultat. Zresztą wszelkie działanie ze strony Francji jest więcéj niż kiedykolwiek zawieszone; wysłanie ultymatum, wyruszenie floty (mówią że pierwsze rozkazy tyczące się tego wypłynienia, wynikły z wyłącznéj i osobnéj inicyatywy samego Cesarza) wszystko to czeka. Nakoniec biega już wieść, że rząd francuzki pragnąc koniecznie załatwienia pomyślnego całéj téj sprawy, jeśli to może być osiągnięte wsposób dla wszystkich stron zaszczytny, prosił Ojca Swiętego o pośrednictwo w tych trudnościach.

Nie potrzebujemy tu powtarzać jak ważne przedmioty pożądanem czynią rządowi francuzkiemu, żeby mógł zająć się wyłącznie wewnętrznemi interesami kraju. Dyrektorowie banku którzy zgromadzili się wczoraj u ministra skarbu, dziś wieczorem mieli znowu zgromadzić się w banku, ale to posiedzenie zostało odwołane. Dwaj negocjanci i jeden kupiec z ulicy Rivoli, są podobno sądownie pociągnięci do odpowiedzialności, za rozgłaszanie fałszywych wieści, a mianowicie za puszczanie w obieg zatrważających pogłosek względem banku, którego pewna i silnie ugruntowana pozycja, nie może bezwątpienia zachwianą być przez chwilowo przemijające przesilenie.

— Mówiono dziś znowu o prawdopodobieństwie usunięcia się hr. Argout, który obecnie bardzo jest cierpiącym, a prócz tego jak wiadomo jego podeszły wiek dawałby mu prawo do odpoczynku. Nowiniarze uporczywie wymieniają ministra skarbu p. Magne jako mającego przejść na gubernatorstwo banku, słychać także o p. Schneider jako przeznaczonym na tę posadę.

— Co do kwestji mieszkań, *Moniteur* dzisiejszy zapewnia znowu o najżywszém zajęciu się nią ze strony rządu. Zapewniają że przygotowują się podstawy projektu prawa, które nałoży wysoki podatek na grunta niezabudowane, których właściciele spekulują na podwyższenie się ich wartości, a które stanowią jeszcze znaczną część Paryża. Pojmujemy cel tego podatku, który zmusiłby właścicieli tych nie produkujących im nieruchomości, do budowania się i zapewnienia przez to coraz więcéj mieszkań dla koczującéj prawie ludności, którą drogość komornego osadza na bruku. Nakoniec mają być jeszcze inne projekta w robocie, których celem jest także obok uszanowania dla przemysłu i własności, wstrzymać to podnoszenie się drożyzny lokalów, które przybiera zatrważające wymiary.

— Ciągle tu mówią że p. Laity prefekt departamentu niższych Pireneów, ma wkrótce wejść do składu dworu Cesarskiego i to w znacznym stopniu. Nieobecność księcia Bassano ma się jeszcze na dwa miesiące przedłużyć, a obowiązki jego pełnić będzie przez ten czas p. Baciocchi. (*In. Bel.*)

— Miedź i cynk o ile takowe mają być użytemi do pobijania okrętów i w ogóle w budowie statków, uwolnione zostały od wszelkiéj opłaty cła przy wprowadzaniu do Francji.

W Macon skazano na kary pieniężne i areszt dziesięciu młynarzy, którzy się zmówili między sobą w celu podwyższenia cen mlewa.

— Parowa korweta *Newton* i aviso *Pelican*, które w czasie pobytu Cesarstwa Ichmość w Biarritz stały w porcie Bajonny, powróciły już do Cherbourg. (*Pr. St. Anz.*)

— Giełda się trochę uspokoiła i spadać przestała, czy dla tego że spostrzegła iż lękała się mamideł, czy dla tego że czuła zbliżanie się Cesarza do Paryża. Francuz chce być ciągle rządzony, chce czuć ciągle nad sobą władzę, inaczéj jest niespokojnym o siebie i swoje mienie. Zdaje się, że rząd ma istotny zamiar oczyszczenia giełdy z tchórzów, nakładając na wejście do niéj podatek. Ułatwi mu to świeże wybranie na syndyka meklerskiego p. Rodryga, krewnego Pereiry, w miejsce p. Billault, który sprzedał swój urząd za 2 milj. fr. *La Presse* łaje bank za podniesienie eskompty, śpiewa dawną piosnkę: *Confiance, Confiance!* Czy chce, aby wszystkie pieniądze francuzkie wyszły do Niemiec? Czy wynalazła inny środek na zatrzymanie we Francji kapitałów? Co się dzieje w Niemczech było przewidziane. Już temu kilka miesięcy *Revue des deux Mondes* ostrzegała Niemcy, że przesadzają miarę w rozwoju przemysłowym, a jedno państwo niemieckie ostrzegała o złą politykę handlową. Spekulanci zakupują we Francji nietylko 5cio-frankówki, lecz drobniejszą srebrną monetę, za którą daje agio 25 fr. od 1000. Zdaje się że rząd chce wpłynąć na właścicieli domów i powstrzymać ich chciwość. Rozjątrzenie przeciw właścicielom jest tak wielkie, że trudno przewidzieć coby się z nimi stało, w razie jakiego wypadku. Za inicjatywą rządową jedna kompanja stawia około rogatek des Combats domki drewniane dla robotników. Każdy domek będzie kosztował 3000 fr., a będzie przynosić 450 fr. Będzie to dobry procent. Rząd ustąpił darmo na ten cel grunt pusty, który rozciąga

---

swojego dyrektorów tego towarzystwa którzy, jak słychać, rezydować mają w Wiedniu a filję swoję mieć będą we Lwowie. Na prezesa dyrekcji wybranym został ks. Leon Sapieha, a na wice prezesów książe Karol Jabłonowski i p. Józef Stummer; między członkami dyrekcji figurują z obywateli galicyjskich: Wincenty Kirchmajer, Włodzimierz Bukowski, Kazimierz hr. Lanckoroński, Kazimierz hr. Krasicki i Kazimierz hr. Stadnicki. Cała zaś linja od Krakowa do Multan wraz z odnogą do Brodów według kosztorysów wynosić ma 60 miljonów reńskich czyli 240 miljonów złp. Koléj „Wschodnio galicyjska" przechodząc przez sam środek kraju, będzie dostępną dla wszystkich interesów handlowych i rolniczych prowincji, i tem samem znaczne wyświadczyć im może usługi; przewidują też znakomitą przyszłość dla téj linji która ożywioną zostanie handlem zagranicznym, zwłaszcza przewozem towarów angielskich na tranzyto idących, które od Hamburga najbliższą mieć będą drogę przez Wrocław, Kraków, Lwów do Galaczu, a ztamtąd Dunajem na Wschód. Ważności téj linji przypisać należy kurs akcji dopiero projektowanéj kolei, które obecnie stoją na 114 za sto. Przykład kolei północnéj, która znakomitą akcjonarjuszom przynosi dywidendę, i któréj akcje stoją na 28 za sto, zachęcił obywateli galicyjskich, do współuczestnictwa w przedsięwzięciach tego rodzaju, które stosunkowo znacznie większe od uprawy ziemi zapewnić mogą dochody. Ludzi zamożniejszych, kapitały posiadających, ogarnął duch spekulacji, i obecnie słychać o projekcie, który czeka na potwierdzenie właściwéj władzy, co do nowéj komunikacji między Galicją a Węgrami. Hr. Andrassy jeden ze znakomitszych akcjonarjuszów węgierskich, zamierza wybudować koléj od Dunaju przez Koszyce do Karpat Galicyjskich, proponując obywatelom galicyjskim przeprowadzenie dalszéj linji od Karpat do Tarnowa i do Wisły. Oczekując na potwierdzenie przedstawionego planu, przedsiebiercy znakomite dla kolei przewidują widoki, bo za pośrednictwem żeglugi parowéj na Wiśle i Dunaju, otworzy się komunikacja handlowa między Czarnem a Bałtyckiem morzem.

* * *

Po tym ustępie wracam do przedmiotu. Od Bochni albo raczéj od Wiśnicza rozpoczyna się dopiero kraj wzgórzysty, prawdziwie piękny, należący do pierwszego pasma gór Karpackich i który stanowi jakoby podnóże właściwych Tatrów i innych spokrewnionych szczytów. Odtąd otwiera się przed oczami czarujący krajobraz, złożony z rozległych widoków ciągnących się między wysokiemi górami, które powabem swoich zarysów i kształtów mile do siebie wzrok przyciągają. W tem paśmie góry Karpackie odznaczają się pewną lekkością i zaokrągleniem form, co nadaje okolicy wyraz wesoły i ujmujący. Mało tu skał, lecz same góry umajone zielonością, które spływają w pochyłościach łagodnych i wdzięcznych, i drapując się w rozliczne zagięcia i fałdy zlewają się harmonijnie z żyznemi dolinami. Doliny stanowią zwykle łąki bogate, poprzerzynane strumieniami, którym wody dostarczają potoki z gór. Wzgórza do połowy swojéj wysokości bywają obsiewane i przez górali zamieszkałe; ztąd na całéj téj pochyłości widzieć można porozrzucane w rozmaitych odległościach zagrody wiejskie; ich domy, pola i rólki obsiane zbożem ozimem i wiosennem, które dla odmiennéj dojrzałości płonów, stanowią miłą grę kolorów, i okolicę stroją w piękne i rozliczne barwy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Dodatek do Nru 182 Kroniki.

się około wyż rzeczonych rogatek. Złe musi być wielkie, kiedy rząd do tego środka się ucieka. (*Czas.*)

HISZPANJA.

Madryt 1 Października. Jeszcze mamy parę słów do powiedzenia w przedmiocie listu Cesarza francuzkiego do królowéj Izabelli. Ten dokument którego niezmierna ważność nie ulega wątpliwości, od wczoraj jest przedmiotem rozmaitych komentarzy w naszych kółkach. Słyszałem mówiących o nim w rozmaitym duchu. Ale pomiędzy różnemi opinjami jakie dają się słyszeć, jedna zasługuje na szczególną uwagę.

U niektórych osób politycznych, stary honor kastylski oburzył się prawie na te rady tak wyraźnie udzielone królowéj Izabelli, przez monarchę sąsiedniego państwa, ponieważ chcą w tem upatrywać pewien rodzaj opieki rozciągniętéj nad Królową i Hiszpanją. (*Ind. Belge*).

PRUSSY.

Koblentz 3 Października. Armja nasza znowu ma być powiększona, ponieważ jak z pewnych źródeł dowiadujemy się, zamierzono dziesięć oddziałów pionjerów podobnie jak poprzednie oddziały strzelców przerobić na dziesięć bataljonów pionjerskich.

Jéj Kr. Wysokość księżna pruska spodziewana tu jest w dniu 11 b. m. (*Schl. Zeitung*).

SZWAJCARJA.

Czytamy w korespondencji paryzkiéj Gazety *Le Nord:*

Jeśli mamy wierzyć podaniom zasługującym ze swego pochodzenia na zaufanie, tedy kwestja neuszatelska może wkrótce sprawić dywersję kwestji neapolitańskiéj. Król pruski rozgniewany odpowiedzią udzieloną na notę p. Sydow i świeżemi postanowieniami rady związkowéj z powodu raportu jenerała Dufaur, kazał oświadczyć związkowi szwajcarskiemu, że jeśli proces przeciw więźniom rojalistoskim nie zostanie wstrzymany i jeśli ci więźniowie nie zostaną wypuszczeni na wolność, Prussy wyślą swoje wojska dla zajęcia militarnie Neuszatelu. Nie można ani na chwilę wątpić że odpowiedź rady związkowéj będzie odmowna. W przypadku zaś gdyby król pruski wykonał swoje pogróżki, nie ulega także wątpliwości że rząd francuzki niezwłocznie posłałby korpus obserwacyjny na granicę szwajcarską. (*Le Nord*).

TURCJA.

Konstantynopol 25 Września. Komisja mająca zająć się roztrząsaniem rozmaitych projektów Banku przedstawionych rządowi, została w tych dniach mianowaną. Składa się ona z Fuad-paszy, ministra spraw zagranicznych; seraskiera Mehmeda Ruszdi-paszy; Muktar-paszy, ministra finansów; Mussa-Safeti-parzy, ministra handlu; Ali-Galib-paszy, ministra mennicy, i Rifaat-paszy, tymczasowego prezesa rady Tanzymatu. Kiani-pasza i Muchran-Bey należą także do jéj składu jako sekretarze. Wszystkie projekta finansowe jakie w ostatnich czasach zostały przedstawione rządowi, będą rotrząsane z troskliwością i w najmniejszych cząstkach w łonie téj komisji, która o nich złoży raport wielkiéj radzie. Jeśli żaden z projektów tych nie zostanie uznany godnym przejęcia, komissja ma od siebie wypracować nowy projekt i takowy po zatwierdzeniu przez Sultana, zostanie przestawiony kapitalistom do przyjęcia i zaraz wprowadzony w wykonanie. Komisja nie miała jeszcze żadnego posiedzenia, ale mniemają, że niezwłocznie weźmie się do dzieła i że prowadzić je będzie z całą gorliwością jakiéj wymaga teraźniejsze położenie finansowe kraju.

— Opinja publiczna nie przestaje zajmować się bardzo żywo kwestją księztw Multan i Wołoszczyzny. Z niecierpliwością oczekują firmanu tyczącego się komisji do reorganizacji tych księztw, ponieważ wtedy dopiero komisarze udadzą się na miejsce swego przeznaczenia, ale wydanie tego firmanu zdaje się obecnie być odroczone aż do czasu zupełnéj ewakuacji księztw przez wojsko austrjackie. Chociaż ta ewakuacja już się rozpoła i chociaż hrabia Coronini opuszczając Bukarest zapewnił, że ona wkrótce zupełnie zostanie spełnioną, dotąd jednakże tyle wojska austrjackiego pozostaje na Wołoszczyźnie, że należy obawiać się wpływu Austrji przy organizowaniu dywanów, które mają być zwołane, kiedy tymczasem interes księztw wymaga, aby to zwołanie odbyło się w najzupełniejszéj swobodzie.

(*Independance Belge*).

WŁOCHY.

— Czytamy w *Indépendance Belge:*

Ze wszystkich pogłosek w przedmiocie sprawy neapolitańskiéj najmniéj spodziewaną otrzymujemy dziś z Paryża. Pospieszamy jednakże dodać, że korrespondent który nam ją przesłał, jakkolwiek otrzymał ją ze źródła, które jak powiada, rzadko go zawiodło, nie zaręcza jednak za jéj pewność. Jest tu mowa o zamiarze rządu francuzkiego udania się do pośrednictwa Stolicy Apostolskiéj, w celu załatwienia trudności jakie istnieją między królem Ferdynandem i dworami zachodniemi.

— Według ostatnich korespondencji z Neapolu 29 września, jenerał Martini ambasador austrjacki jeszcze tam nie przybył w tym dniu. Dwór oczekiwał na niego z niespokojnością dającą się łatwo pojąć. Nie dla tego żeby obecnie był on przychylnie usposobionym względem tego mocarstwa; pomimo związków familijnych z Austrją, dom neapolitański jako z rodu francuzki, miał zawsze niezawisłe tradycje, a król teraźniejszy zaślubiwszy arcy-księżniczkę córkę sławnego arcy-księcia Karola, więcéj niż którykolwiek poprzedni starał się niezależnie postępować i utworzyć sobie własną silną armję. Poświęcenia jakie w tym celu nałożył swemu krajowi, zdawały się być usprawiedliwione w roku 1848, ale od téj epoki zaciągnienie pułków szwajcarskich z warunkami tak uciążliwemi dowiodło, że król nie łudzi się wcale i czuje potrzebę powiększenia swojéj armji neapolitańskiéj obcemi posiłkami.

Armja ta nawet pod tak dzielnym dowódcą jak był Filangieri w Sycylji, mogła zaledwie zapewnić spokojność wewnątrz, ale w obec takich dwóch mocarstw jak Francja i Anglja, nie zda ona się na nic, opór jéj byłby niepodobieństwem, a z zewnątrz nie możnaby spodziewać się żadnéj pomocy materjalnéj, ponieważ Austrja nie chciałaby ryzykować pokoju swego dla téj kwestji i postąpić ku południowi, zostawiając na boku Piemont i francuzów w Rzymie. Widocznem jest że Neapol nie może nigdy na długo odłączyć się od Francji jakikolwiek byłby rząd we Francji. (*Ind. Belge*).

KILKA SŁÓW O BRAKU POWSZECHNYM TENORÓW.

(Dokończenie).

WSCHÓD SŁOŃCA.

Jeżeli pojedziesz znów kiedy do Włoch, unikaj nędznych fabrykantów kawatyn, albo w chęci protegowania nie unoś się zbytnie nad nimi; nie przedstawiaj ich jako klasycznych kompozytorów i nie mów tego tonem niby bezstronnym, że Beethowen był *także z talentem*; bo przed śmiesznością, na jaką się w tym względzie narazisz, nic cię nie zasłoni.

Jeżeli przyjmiesz jaką nową rolę, nie pozwalaj sobie żadnych w niéj zmian podczas widowiska, bez upoważnienia autora. Bo wiedzieć ci należy, iż jedna nuta dodana, odjęta albo zmieniona, może spłaszczyć melodję, lub przeinaczyć jéj charakter. Zresztą, jest prawo, które w żadnym przypadku służyć ci nie może. Zmieniać muzykę, którą się śpiewa, albo książkę którą się tłomaczy, nie opowiedziawszy się temu, co ją z wielkiem zastanowieniem i rozwagą pisał, jest to nadużywać niegodnie cudzego zaufania. Ludzie, co pożyczają bez uwiadomienia, nazwani są złodziejami, niewierni zaś tłomacze, potwarcami i mordercami.

Jeżeli zdarzy ci się współzawodnik, mający głos znacznie ostrzejszy i silniejszy od twego, strzeż się narężeniem płuc twoich sprostać mu lub przekrzyczyć w duecie, bo z garnkiem żelaznym i porcelana chińska mierzyć się nie może.

W wycieczkach twoich departamentalnych, strzeż się także przed parafjanami, mówiąc o operze, orkiestrze i chórach, wyrażać w ten sposób naprzykład: *mój teatr, moja orkiestra, moje chóry.* Prowincjonaliści tak samo jak i Paryżanie, nie lubią, by ich brano za głupców; wiedzą oni bardzo dobrze, iż ty należysz do teatru, lecz że teatr nie jest twoim, i nazwą cię samochwalcą i fanfaronem:

A teraz przyjacielu Sancho, przyjmij moje błogosławieństwo, idź i rządź Baratarją; jest to wyspa dosyć mała, ale najżyźniejsza z całego lądu stałego. Lud twój jest mało ucywilizowany; zachęcaj i protegój oświatę publiczną; niech za lat parę, od ludzi czytać umiejących, nie stronią jak od czarowników, nie ufaj pochwałom osób, których zaprosisz do twojego stołu; zapomnij twych przeklętych przysłów; gdy jaką ważną mowę będziesz miał powiedzieć, bądź barznym, nie mięszaj się wcale; dotrzymuj zawsze słowa przyrzeczonego, ażeby ludzie, którzy powierzą ci swoje interesa, mogli być pewnymi, że ich nie zdradzisz, i bądź sprawiedliwym dla wszystkich bez wyjątku!

POŁUDNIE czyli TENOR W SWYM ZENICIE.

Posiada on sto tysięcy franków pensji, z miesięcznym urlopem. Po swéj pierwszéj roli, co była przyczyną jego nadzwyczajnego powodzenia, tenor probuje kilka innych z rozmaitem szczęściem. Przyjmuje on nawet nowe, które porzuca po trzech lub czterech przedstawieniach, jeżeli mniéj w nich celuje jak w dawniejszych. Może on tym sposobem zniszczyć karjerę kompozytora, zwalić arcydzieło, zrujnować wydawcę i na wielką stratę teatr narazić. Nic go to nie obchodzi. Niewidzi on w sztuce jak tylko złoto i laury; wszystkiemi środkami do tego zmierza, a ten który go jak najrychléj do pożądanego rezultatu doprowadzić może, uważa za najlepszy. Spostrzegł on, że pewne formuły melodyjne, pewne wokalizacje, pewne ozdoby, pewne wykrzykniki, pewne rytmy i płaskie zakończenia, mają własność wywoływać natychmiastowe oklaski; to zdaje mu się dostatecznem, by je w każdem miejscu zastosować, żąda mieć je w swéj roli bez względu na wyraz, oryginalność powagę stylu. Tym to sposobem staje się nieprzyjaznym wszelkim wzniosłym i niezależnym pomysłom muzycznym. Zna on skutki starych sposobów, których bezustannie używa, a przeciwnie, nie zna nowych, które mu proponują. Już nawet niektórzy kompozytorowie przez słabość charakteru uczynili zadosyć jego wymaganiom; zaczyna nawet marzyć o wprowadzeniu w nasze teatra zwyczajów muzykalnych włoskich.

Kompozytor jest tu przecie najważniejszą osobą; jego to myśl działać powinna swobodnie na słuchaczy przez pośrednictwo śpiewaka; on to rozporządza światłem i cienia układa; on proponuje i dysponuje; on jest monarchą w swéj dziedzinie i przed sobą tylko odpowiedzialnym za swe czynności; ministrowie jego nie powinni mieć innego celu, nie powinni pragnąć innych zasług nad to, jak zachować nieskazitelnie jego plany i z jego stanowiska myślić jedynie o ich urzeczywistnieniu.

Ale tenor nie ma na to względu; jemu potrzeba wrzasków w stylu tamburmażorskim, panujących od lat dziesięciu na małych teatrach; motywów pospolitych, poprzecinanych odpoczynkami, w pośród których mógłby siebie uwielbiać, otrzéć czoło, poprawić włosy na głowie, chrząknąć, połknąć pastylkę z cukru owsianego; albo wymaga szalonych wokalizacji, mięszających akcenta groźby, gniewu, czułości, wesołości, naszpikowanych nutami nizkiemi, wysokiemi, szmerem kolibrów, wrzaskiem kur indyjskich, rakietami arpedżji i trelów. Jakiebykolwiek było znaczenie słów, sytuacja, albo charakter osoby jaką przedstawia, pozwala sobie przyspieszać lub zwalniać ruch tempa, dodaje gamy, broderje rozmaitego rodzaju, wykrzykniki oh! ah! dając frazesom dziwaczne znaczenie; zatrzymuje się na sylabach krótkich, przebiega prędko na długich, oddycha w środku słowa. Nic go nie wstrzymuje; wszystko dla niego dobre, byleby sprzyjało wydaniu jego nut ulubionych. Jedna niedorzeczność mniéj lub więcéj czyliż będzie dostrzeżoną w tak dobrem towarzystwie? Orkiestra nic nie znaczy, a przynajmniéj tyle tylko, wiele on zechce; tenor panuje nad wszystkiem, przygniata wszystko; przebiega teatr wzrokiem tryumfalnym; pióropusz błyszczy radośnie na jego pysznéj głowie; to król, — to bohater, — to półbożek, — to bóg! Tylko nikt rozpoznać nie może, czy on płacze czy się śmieje, czy jest zakochanym czy wściekłym z gniewu; nie ma już melodji, nie ma właściwego wyrazu, nie ma zdrowego rozsądku, nie ma dramatu ani muzyki... ale są ulubione jego nuty, a to najważniejsza, — w tem rzecz cała. Idzie on do teatru polować na publiczność, jak się idzie do kniei polować na jelenie. Daléj więc! żwawo! dobądźmy głosu! mniejsza o powagę sztuki!!

Wkrótce potem szczęście które sprzyja tenorowi, obudza tysiące dziwnych pretensji pomiędzy niższego rzędu śpiewakami. Pierwszy tenor ma sto tysięcy franków. »Dla czegóż,—powiada drugi— ja nie mam mieć ośmdziesiąt tysięcy?« — »A ja pięćdziesiąt tysięcy?« — odpowiada trzeci.

Dla nasycenia pychy i chciwości tak pożądliwéj, dla zapełnienia takiéj przepaści, naprożno dyrektor innym płacę obcina, przyczyniając się tym sposobem do zniszczenia orkiestry i chórów, bo trudno ażeby artyści poprzestać mogli na pensji właściwéj odźwiernemu. Nareszcie, po tysiącznych bezowocnych usiłowaniach, gdy dnia jednego chce sobie dać dokładną sprawę z biegu interesów, probując porównać ogromną zapłatę

z obowiązkiem śpiewaka, doszedł ze drżeniem do następnego ciekawego rezultatu.

Pierwszy tenor bierze 100,000 franków pensji; grając mniéj więcéj siedm razy na miesiąc, występuje on w ośmdziesięciu czterech przedstawieniach, a zatem pobiera cokolwiek więcéj nad 1,100 franków za wieczór. Przypuszczając, że jedna rola składa się z tysiąca stu sylab i nut, wypadnie na jedną sylabę po 1 franku.

np. w *Wilhelmie Tellu*:

Moja (2 franki) obecność (3 fr.) dla ciebie może jest zniewagą (9 fr.)

Matyldo (3 fr.) me kroki zuchwałe (120 sous)

Suma 36 franków. Złotem gadasz mościpanie.

Dając tedy primadonnie nędzną pensję 40,000 franków, odpowiedź Matyldy wypada oczywiście *daleko taniéj* (styl kupiecki), to jest każdéj sylaby cena ośm *sous*, lecz to jeszcze i tak dobrze zapłacone.

Ośmieliły się za tobą pospieszyć z odwagą (13 fr.)

Łatwo się przebacza (2 fr. 40 centymów) błędy (16 sous) które się podziela (2 fr.)

Arnoldzie (16 sous) ja (8 sous) na ciebie czekam (32 sous).

Suma 8 franków.

Tak więc płacąc, przychodzi nareszcie dzień, w którym dyrektor płacić więcéj już nie może i zmuszonym jest zamknąć teatr.

ZACHÓD SŁOŃCA.

Niebo zachmurzone.

Tenor zaczyna głos tracić; nie może on już z łatwością ani górnych, ani dolnych wziąść tonów. Zmuszony jest ucinać frazesy i tylko średniemi tonami teraz się posługuje. Czyni on ogromne spustoszenia w dawniejszych partyturach, a nowym nakłada nieznośną monotonję, jako jedyny warunek ich exystencji. Zasmuca swych wielbicieli. Kompozytorowie, poeci, malarze, którzy utracili uczucie piękna i prawdy, których trywjalność nie razi, którzy nie mają już siły doścignięcia pomysłów uciekających przed nimi, a trudnią się tylko zastawianiem sideł na drodze po któréj stąpają szczęśliwsi i pełniejsi od nich życia współzawodnicy, ci zaprawdę są umarli i dobrze umarli. Jednakże zdaje im się jeszcze iż żyją, illuzja ich utrzymuje; wyczerpanie biorą za fatygę, niedołężność za umiarkowanie. Lecz utrata organu! Któż może łudzić się jeszcze w obec takiego nieszczęścia? szczególniéj gdy ta utrata zniszczyła głos piękny, niegdyś tak szeroki, silny, porywający, obfity w najdelikatniejsze odcienia, przejmujący do żywego wyrazem dramatyczności i doskonałą czystością! Ah! czułem nieraz jak mnie wielka litość brała dla tych nieszczęśliwych śpiewaków i umiałem być wyrozumiałym dla kaprysów, próżności, pretensji, niepohamowanéj ambicji, śmieszności bez końca, jakim niektórzy z nich ulegają. Zyją przez dzień jeden, a przez wieczność umierają. Zaledwie najznakomitszego z nich imie w potomności na wierzch wypłynie i to dzięki świetnemu rozgłosowi mistrza, którego często byli niewiernymi tłómaczami. Wiemy o Caffarellim, bo w Neapolu śpiewał w *Tito* Glucka; pamięć o śpiewaczkach Saint-Huberti i Branchu zachowała się we Francji, bo one to stworzyły role Didony, Westalki, Iphigenji w Taurydzie i t. d. Kto z nas byłby słyszał o *divie* Faustynie, gdyby nie to, że Marcelli był jéj nauczycielem, a Hass jéj mężem? Przebaczmy więc tym bogom śmiertelnym, że swój Olimp starali się uczynić jak najświetniejszym. Jest to okropnem dla nich, widzieć swą gwiazdę chwały i fortuny na ziemię ciągle spadającą. Co to za bolesna uroczystość, ostatnie wystąpienie! jak serce wielkiego artysty musi być zakrwawionem, przebiegając scenę i inne ustronia zakulisowe teatru, którego przez długi czas był duchem opiekuńczym, panem i monarchą samowładnym! Ubierając się w swéj loży, tak do siebie mówi: Już nie wrócę tutaj więcéj; ten kask ozdobiony świetnym pióropuszem, nie będzie ozdabiał więcéj méj głowy; ta skrzyneczka tajemnicza nie będzie się już otwierać na przyjęcie pachnących bilecików moich pięknych entuzjazmujących się wielbicielek.« Ktoś stuka, — to chłopiec przychodzący go uwiadomić o zaczęciu sztuki. — »A więc! mój kochany chłopcze, już cię więcéj mój zły humor niedosięgnie; ani łajań, ani gniewu mego nie będziesz się obawiał. Już nie przyjdziesz mi powiedzieć: Panie, zaczęli uwerturę! Panie, kurtyna podniesiona! Panie, pierwsza scena skończona! Panie, już wejść trzeba! Panie, czekają na pana! Niestety! więcéj już tego nieusłyszę, nie; przeciwnie, teraz na mnie kolej powiedzieć ci: Szymku, zetrzyj moje imie, które tu jest na drzwiach napisane. Szymku, idź zanieś ten bukiet Karolinie, idź zaraz, bo jutro nie zechce go przyjąć. Szymku, wypij tę szklankę Madery i zabierz butelkę, nie będziesz już zmuszonym odpędzać chłopców z chóru do niéj się skradających. Szymku, złóż w jedną pakę te wszystkie stare bukiety i korony z kwiatów, wynieś ztąd moje pianino, zgaś lampę i zamknij drzwi, bo już wszystko skończone!....« Śpiewak idzie za kulisy pod wpływem tych smutnych myśli; tam spotyka się z drugim tenorem, swym dublerem i zarazem największym nieprzyjacielem, a który ledwie może powstrzymać wewnętrzną radość.

— A zatem *mój stary* — powiada do niego półbożek żałośliwym głosem, — już nas opuszczasz? Lecz co za tryumfy czekają ciebie dzisiejszego wieczora! Piękny to wieczór!

— Tak, dla ciebie, — odpowiada basista ponurym głosem, odwracając się od niego.

— Julciu — mówi nasz tenor do jednéj pięknéj tancerki, któréj pozwalał się w sobie kochać, — gdzie twoje cukierki?

— O! moje cukierki — odpowiada trzpiotak wykręciwszy pirueta, — są u Wiktora, jemu wszystkie oddałam.

A jednak potrzeba ukryć smutek, gniew, rozpacz; potrzeba się uśmiechać, potrzeba śpiewać. Tenor wychodzi na scenę; gra on po raz ostatni w téj sztuce, co jemu zawdzięcza powodzenie, w roli którą stworzył; rzuca ostatnie spojrzenie na te dekoracje, o które tyle razy obijał się głos jego pełen wdzięku, czucia i wyrazu. Oto jezioro, przy którem targany namiętnością oczekiwał na Matyldę; oto słońce, co tyle razy o dziewiątéj godzinie dla niego wschodziło. Chciałby płakać rzewnemi łzami, lecz odpowiedź już dana, głos drżeć niepowinien, a muszkuły na twarzy nie mogą okazywać innego wzruszenia nad te, co w roli jest przepisane. Publiczność jest tam, rąk tysiące są przygotowane, by cię oklaskami obdarzyć mój biedny bożku; a jeżeli zostaną nieruchome, — o! wtedy poznasz, że boleść wewnętrzna co ci dolega, niczem jest w porównaniu z okropnością uczucia sprawionego oziębłością publiczności w podobnem zdarzeniu; publiczność, któréj niegdyś byłeś panem, dziś przeciwnie, jest nim względem ciebie; to twój *imperator!* Słyszysz? przyklaskuje ci, pokłoń czołem... *Moriturus te salutat.*

Spiewa, a przez nadludzkie wysilenia, dobywając z piersi całą dzielność i potęgę głosu, wzbudza nadzwyczajne, niesłychane dotąd uniesienia; scena okrywa się kwiatami jak grób na pół zamknięty. Drgając tysiącami sprzecznych uczuć, oddala się wolnym krokiem; chcą go jeszcze zobaczyć, przywołują go z z zapałem, Jak słodka a zarazem bolesna w nim walka, należy mu przebaczyć jeżeli pragnie chwilę tak uroczystą przedłużyć. To jego ostatnie szczęście, jego chwała, miłość, życie rozbudzone i gasnące na zawsze. Chodź więc biedny artysto, świetny meteorze przy końcu twego biegu, chodź, naciesz się odgłosami naszego uwielbienia i wdzięczności za rozkosze których doświadczaliśmy tak długo, chodź, obacz je, bądź dumnym i szczęśliwym, będziesz sobie zawsze wspominał tak świętą i ważną godzinę, a my ją jutro zapomnimy. Chwiejącym krokiem zbliża się naprzód sceny z sercem łzami przepełnionem, na jego widok ogólny okrzyk wybucha, publiczność bije w dłonie, przywołuje tysiącznemi odgłosy; Cezar cię wieńczy. Lecz w końcu zasłona spada jak zimny i ciężki topór z ręki kata, przepaść rozdziela tryumfatora od jego tryumfalnego wozu, przepaść nieprzebyta, zębem nieubłaganego czasu wyrobiona. Wszystko skończone! nie ma już bożka!

. . . .

Tylko noc ciemna.

. . . .

Noc wieczna.

. . . . *M. K.*

O szarańczy na Ukrainie.

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Kroniki 179)

Takiego zgęszczenia nie zdarzało się jeszcze nigdy widzieć; machnąwszy czapką, pełna się nabierała, a rzuciwszy pałką, kilkadziesiąt zostawało na miejscu, na drodze pod kołami i kopytami usłała się pomostem. Widać, że główne zbiorowisko tym razem na to miejsce było przeniesione; — jakoż mnogie ztąd oddziały poszły ponad lasami, ale większa część, połączona z massą później przybyłą, a która wiorst kilka ciągnęła się, cofnęła się nazad za buraki i zaległa na noc kilkadziesiąt dziesięcin zboża. Widocznie cudze grzechy dotknęły właściciela, wszakże spełnienie powinności osłania go od zmazy. Plaga ta nietylko niewinnego dosięgła, i owszem najgrawać się nikomu nie pozwala.

Tego samego dnia główny przyjaciel i protektor szarańczy otrzymuje nad wieczorem pisemko od własnéj córki, sąsiadki, żeby pospieszał ratować swoje pole, bo ona właśnie, z całym swoim fraucymerem, osłaniając swój owies hałaśliwą muzyką domowych brzękadeł, zwróciła mu nieprzyjaciela w pszenicę. Szkoda, że tutaj *moch* i *trawa* nic już nie pomagają. Za częścią pszenicy, owies i prosa poszły na pastwę, a właścicielowi ta przynajmniéj pozostała pociecha, że nikt go nie żałuje, ale każdy się śmieje.

Żeby dać pojęcie, jak gwałtowne sprawia zniszczenie, dodam, że w Rejmentarzówce, gdy zaległa latająca szarańcza, przez jednę noc zniszczyła 150 dziesięcin pszenicy (około 8 włok miary lit.), a poprzednio jeszcze piesza na stepie, gdzie stawało 200 sąż. siana, ani jednego nie zostawiła, niszcząc wszystko na pniu i w pokosach. Step na przestrzeni pięciuset dziesięcin, żółty, jakby posuchą wypalony. Jeżeli policzymy, że na każdym kłosie zboża, na każdéj cięciwie czepia się ich po kilka, można brać miarę, jaka to jéj proporcja!

Oto cały obraz téj klęski w rozmaitych jéj przeobrażeniach. Roboty w polu zmitrężone: w wielu miejscach przez oderwanie rąk do szarańczy, opuszczone warzywa, opóźnione zbiory siana, burakom nawet ubliżono. Żniwa odbywają się w nienaturalnym porządku, bo w całym organizmie gospodarczym widoczne jakieś przyśpieszone krążenie krwi, jakieś wysilenie gorączkowe. Żyta i pszenicy śpieszą wyrzynać w świd, a owsy niektórzy koszą całkowicie zielone, dla oszczędzenia przynajmniéj na paszę; z prosa pożytku nikt wziąść nie spodziewa się, bo to dłużéj stoi na pniu. Jedne tylko rozkoszne buraki podtrzymują dobry humor właściciel; szkoda, że lud za nie nie sprawi sobie godów. Klęskę tę uważa on za srogie dopuszczenie, które cierpieniem winien okupić. Przyjmuje ją głęboko, a wstrząśniona jego wyobraźnia, otacza jakimś szczególnym urokiem. Głód, mór szarańcza i wszelkie zjawiska fenomenalne, mają u niego swoje tłómaczenie. Kiedy poeta na skrzydłach owadu, czyta wyryte zgłoskami Baltazara: „ruina!“ pisarz gromadzki w tajemniczych hieroglifach widzi wytknięty na zniszczenie „rok 1856.“ Lud wierzy, że to klęska Boża, któréj odwracać nie godzi się, bo „tak kazaw Krasnosilskij djak,“ a błędną jego wiarę umacnia innych niedbałość lub egoizm, chociaż łatwo przekonać się, że szarańcza idąca z dopuszczenia, jest równie jako brud i trąd, który przecie trzeba oczyszczać. Wierzy, nakoniec, że w Wasiłówce widziano bolejącą matkę szarańczy, która chodzi po ulicy, płacząc nad zniszczeniem jéj dzieci, opowiadając, że gdyby nie niszczono, ona by nikomu szkody nie robiła. Godziwa ta wiara ludowi, którego pojęcia i wiadomości w ciasnym zamknięte obrębie, i który za ten zakres, wychodzący z codziennych swych stosunków, sercem tylko wybiega, — ale nie godzi się łudzić go i pocieszać tym co mu przodkują, bo paraliżując działalność i ostrożność, nie je dnę pomnożyłyby mu klęskę. Przy braku rozsądnéj przestrogi, która nigdy ani z kazalnicy publicznie, ani prywatnie nie zalatuje do ludu, rozmaite epidemje, szkorbut i cholera, tysiączne zawsze zabierały ofiary. „Jak Bóg da, tak będzie,“ ale żadnéj obok tego wstrzemięźliwości i baczności, i ratunek przybywa najczęściéj, gdy już skutecznym być nie może. Jeżeli co może w téj chwili choć w części przynajmniéj usprawiedliwić objawioną obojętność, to, że klęska dawno nie dotykając prowincji w podobnych rozmiarach, zaginęła prawie w tradycji ludu, który przeto zastała wcale nie przygotowany do jéj spotkania. Wszakże, ponieważ łatwo być może, iż klęska obecna ponowi się na przyszłość, wypadałoby wyciągnąć z niéj naukę, bo nie ma złego na świecie, z którego by nie można było pewnéj wydobyć korzyści. (a) Lud, który z pycząłku łacno oglądając się na niektórych obojętnych panów, niechętnie szedł do ratunku, zdradzony teraz w swojej ufności, złorzeczy im, i na przyszłość gorliwą oświadcza pomoc. To jednakże mało, bo trzeba, ażeby w danym przypadku umiano jeszcze ochotę podtrzymać i pomocy stosownie użyć. Dziś więcéj sił zmarnowano,

(a) Jeżeliby opuściła nas wylęgła w tutejszych okolicach, mogą bardzo przybyć na jéj miejsce ku jesieni nowe massy, które z południa od Nikołajewa i Chersonu posuwają się. Niebezpieczeństwo wcale nie minęło, by o niem zapominać.

jak z pożytkiem zużyto. Dla tego na przyszłość pierwszą powinno być zasadą: dokładne oświadomienie się z miejscowością, a mianowicie, gdzie, na jakiéj przestrzeni i w jakiéj ilości zaległa: gdzie jakie stosowniejsze środki do użycia? gdzie są punkta najniebezpieczniéj zapłodnione? Ale na to wcale nie wystarczą środki policyjne, bez których przecie u nas nic nie umieją zdziałać; zaradziłby zaś ustanowiony na ten cel i uprawniony jakiś komitet obywatelski, który by z gorliwością radził o własnem bezpieczeństwie: zbierał stosowne wiadomości i przewodził środkami obrony. Drugim nieodmiennym warunkiem należałoby położyć, żeby jak najmniéj gadać, a tylko *bić*, bić od początku do końca, bić na każdym kroku, bić swojemi i połączonemi siłami, bić poczynając od jesieni i nie ustając na wiosnę, dopókąd możność pozwoli. Gdyby tego roku zamiast mazania chat, zamiast odpornego bawienia się w odpędzanie, pofolgowawszy przytem nieco burakom, wcześnie uderzono wspólnemi siłami na punkta stepowe bardziéj zapłodnione, nie widzielibyśmy zapewne tego w około siebie zniszczenia. Na granicy Chersońskiéj idzie wielki rów, stanowiący niegdyś granicę Polski od Nowo-Serbji, który na nowo oczyszczony i przysłoniony strażą, mógłby zostać pierwszą zaporą, gdzieby całe massy dały się napędzić. Przedewszystkiem zaś, a czego nigdy zbytecznem nie będzie powtarzać, że egoizm nikomu na pożytek nie pójdzie; że wedle pojęć chrześcjańskich i prawdziwie obywatelskich, krzywda bliźniego, niedola ubogiego, stokroć powinna więcéj ważyć, niżli własna. To uczucie wypleniając egoizm i obojętność, jako pasożytne zielska, mogło by postawić silny opór szarańczy, która dziś wylęgła się swobodnie, jakby w głuchéj, bezludnéj pustyni, a przecież tu nie Babilonja! Wiemy, że wypadki nadzwyczajne, częstokroć najmądrzéj obmyślane środki niedostatecznemi czynią; przypuszczamy nawet, że wszelkie zabiegi nie przyniosłyby pożądanego skutku; że plagi tylko cuda Mojżeszowe odwrócić mogą. Wszakże i to pewna, że przy troskliwem i usilnem wzięciu się do rzeczy możnaby przynajmniéj ocalić zasiewy od napaści pieszéj szarańczy, a tém samém złe, jeżeliby nie zupełnie odwrócone, znacznie w mniejszych wystąpiłoby rozmiarach. Byłyby tylko szkody, ale nie klęska; bo dziś druga nalatująca niszczy zaledwo szczątki od pierwszéj ocalałe. Témbardziéj, że chroniąc się powszechnie od napaści, musianoby już tém samém znacznie ją przerzedzić, a przeto i skutki jéj byłyby osłabione. Zresztą cokolwiek bądź nastąpiłoby, spełnienie powinności obywatelskiéj zawsze jest święte, a upadek nawet, byłby upadkiem bohatera! Klęska ta, jakkolwiek jest bardzo dotkliwa dla tutejszego kraju, nie pociągnie jednak głodu. Być więc może, że niektórzy wystąpienie to moje nazwą przesadą, podnoszeniem małéj rzeczy do wielkich rozmiarów, Wszystko to być może prawdą, bo każdy patrzy na rzeczy z tego punktu, jak one mu się przedstawiają, a widzi jak pilno mu na nie patrzeć. Będąc jednym z pomniejszych tutejszych właścicieli, któremu nieużytość sąsiadów w początkach samych upaść dozwoliła, czuję dotkliwie wszelkie niedogodności z położenia tego wypływające i nabyłem przeto prawa zabrać głos, który z pewnym pożytkiem chciałbym połączyć. Przemawiam więc w imieniu przyszłego niebezpieczeństwa, a przemawiam do działalności społecznéj, do wzajemnéj wszystkich pomocy, która głównie obywatela i cywilizację stanowi. *Celestyn Szabrański.*

WYJĄTEK Z POWIEŚCI

FABIOLA,

napisanéj przez kardynała Wiseman'a.

Zabiegliśmy w środek powieści — dla przedstawienia w poprzednich obrazach charakteru głównéj bohaterki; teraz cofamy się napowrót, chcąc nieco zaznajomić czytelników z ruchem wypadków, to jest z obrazową częścią tego ślicznego dzieła; (a) wróćmy się więc do chwili, w któréj Fabiola, po pierwszéj scenie z Syrą, wchodzi razem z Agnieszką na ucztę, czyli wieczerzę, w jéj ojca mieszkaniu. *E. Ziemięcka.*

UCZTA.

Już wszyscy goście byli zebrani, kiedy zeszły do dolnéj sali; — nie jest to wcale uczta szczególna, ale zwyczajna wieczerza bogatych domów rzymskich, gdzie zawsze stół był gotowy dla przyjaciół, powiemy więc tylko, iż tam nic nie brakowało, tak pod względem usługi, jak pod względem doskonałości wyszukanych potraw i napojów.

Kiedy dwie młode nasze dziewice weszły do sali, Fabiusz powitał je temi słowy:

— Cóż to znaczy córko, dla czego tak późno przychodzisz, tém bardziéj, że jak widzę, nie ubiór jest tego przyczyną, bo nawet nie włożyłaś klejnotów, które cię zwykle zdobią.

Fabiola zarumieniła się, nie wiedząc co odpowiedzieć: bo jeżeli z jednéj strony czuła się winną za swoje nierozważne uniesienie, to z drugiéj znów, trudno jéj było znieść w téj chwili karę, jaką sobie sama zadała. Agnieszka przyszła jéj w pomoc, mówiąc również z zarumienieniem:

— To moja wina kuzynie Fabiuszu, ja to jestem naprzód przyczyną jéj spóźnienia, a następnie skromności jéj ubioru, zatrzymała się bowiem dla pogadanki ze mną, a nie chcąc mnie zaćmić strojem, nie włożyła żadnych ozdób.

— Ty, kochana Agnieszko, masz przywilej czynienia co ci się podoba, ajednakże i tobie powiem, że swoboda ta była właściwą dopóki byłaś dzieckiem, ale teraz, kiedy już mogłabyś iść za mąż (1), czas było by więcéj dbać o siebie, aby wdziękami swemi przyciągnąć młodzieńca, którego zechcesz sobie wybrać: np. piękny jaki naszyjnik, którym zapewne nie brakuje u was, nie ująłby ci piękności, zaręczam,— ale nie słuchasz mnie, oho! założę się, że już kogoś upatrzyłaś.....

Kiedy Fabiusz dawał te światowe rady Agniesze, wypływające, w jego przekonaniu, z najlepszych intencji, ona tymczasem wpadła w swoje zwykłe zadumanie, w jedno z tych tajemniczych *zachwyceń*, jak je nazywała Fabiola... Wzrok jéj spoczywał w słodkiém zachwyceniu, na jakimś przedmiocie niewidzialnym, chociaż nie traciła wśród tego z uwagi słów, które do niéj mówiono. Zaledwie téż Fabiusz skończył, rzekła:

— O tak, z pewnością, jest już ktoś, któremu zaprzysięgłam wiarę, przyjmując pierścień zaręczenia, a do tych zaręczyn, dołączył on wspaniałe klejnoty (2).

— Doprawdy! — rzekł Fabiusz — i jakież to klejnoty?

— Ach! — odpowiedziała Agnieszka z niewinną prostotą — ozdobił ręce moje i szyję drogiemi kamieniami, a uszy kolczykami z pereł, ceny nie oszacowanéj.

Kiedy to mówiła, wzrok jéj miał wyraz poważny i natchniony.

— Święci bogowie! — a któż to może być? musisz mi to przecież kiedyś opowiedzieć Agnieszko; wszak to twoja pierwsza miłość, oby trwała długo i uczyniła cię szczęśliwą.

— Ona już trwać będzie zawsze — rzekła — a wziąwszy rękę Fabioli, weszła do sali jadalnéj.

Szczęśliwém zdarzeniem, ta ostatnia nie słyszała końca rozmowy, gdyżby się zapewne obraziła, że Agnieszka ukryła przed nią tak ważną tajemnicę. Ale właśnie kiedy ona tak odpiera światowe ponęty Fabiusza, Fabiola rozmawia z gośćmi zaproszonemi na ucztę. Jednym z nich był człowiek niski, mały, równie pod względem fizycznym, jak moralnym; był to jeden z tych sofistów rzymskich, których dobrze nazwano kramarzami nauki powszechnéj, nazywał się Kalpurnius. Drugi Proklus, był tylko prosto lubownikiem dobrego stołu, i często z tego powodu zachodził do Fabiusza. Dwaj inni tam obecni, zasługują na szczególną wzmiankę: pierwszy widocznie dobry znajomy i przyjaciel Fabioli i Agnieszki, był trybunem i oficerem wyższego stopnia w gwardji cesarskiéj i pretorjańskiéj; chociaż młody jeszcze, odznaczył się był odwagą i posiadał wielkie łaski dwóch cesarzów Dyoklecjana na wschodzie i Maxymiljana Herkula w Rzymie. — Skromny, bez przesady w układzie i ubiorze, pełen wdzięku, uprzejmy i łagodny w obcowaniu, gardził jednak otwarcie pospolitą i poziomą treścią zwyczajnych rozmów salonu; słowem, był to typ doskonały młodzieńca pełnego honoru, szlachetnych myśli i godności. Odważny i śmiały, ale bez cienia nawet pychy i miłości własnéj. O jakaż różnica między nim, a drugim gościem, o którym już pierwéj wspomniała Fabiola, pięknym Fulwiuszem, ulubieńcem wyższego towarzystwa! Młody, postaci zniewieściałéj, ubrany z najwyszukańszą elegancją, miał na palcach bogate i świetne pierścienie, na piersiach błyszczące klejnoty; wyszukany w słowach, zdradzających cudzoziemskie jego pochodzenie, okazywał w obejściu tę grzeczność, tę pozorną dobroć i uprzejmość, które dopomagały do wielkiéj wziętości w domach możnych patrycjuszów. Powodzenie to jednak winien był nietylko urokowi swego układu, ale jeszcze i temu, że był dobrze widzianym na dworze cesarskim. Przybył do Rzymu z jednym tylko prostym służącym, który zdawał się być do niego bardzo przywiązanym; nikt nie wiedział czy to był niewolnik, czy wyzwoleniec, lub przyjaciel; rozmawiali często obcym językiem, a rysy ostre, spojrzenie dzikie i obejście odpychające tego sługi, budziły we wszystkich mieszkańcach jakąś nie przezwyciężoną trwogę, z któréj on widocznie był dumny. Mówimy *mieszkańców domu*, gdyż Fulwiusz zajmował jedno z tych mieszkań, które się nazywały *insulae* i najmowane były częściowo. Urządził swój apartament z przepychem, utrzymując wielką liczbę niewolników, zbyteczną prawie dla bezżennego. W tym jednak zbytku widać było wyraźny brak gustu, a nawet bardziéj rozrzutność, niż istotną obfitość. Lecz zepsute społeczeństwo pogańskiego Rzymu, nie dostrzegło tego, jak zapomniało szybko tajemniczości jego pochodzenia, odurzone bogactwem i wdziękiem lekkiéj rozmowy. Biegły znawca byłby łatwo postrzegł w nim także dziwną ruchomość spojrzenia, niespokojne przysłuchiwanie się najmniejszemu szmerowi, chęć widzenia i słyszenia wszystkiego, zdradzającą zaród nienasyconéj ciekawości, a w chwilach zapomnienia byłby widział jakieś dziwne zmarszczenie czoła, jakiś ponury blask w oczach i drganie, a bardziéj sardoniczny uśmiech ust, który naprowadzał na myśl, że pod tą słodką i pełną ogłady powierzchownością, kryła się natura podła, złośliwa i przewrotna... *(d. c. n.)*

(a) Następnie zaś opowiemy całą powieść w skróceniu, łącząc do tego jeszcze kilka piękniejszych ustępów.

(1) 12 rok był wiekiem naznaczonym w prawie rzymskiém, jako upoważniającym do małżeństwa.

(2) Z oficjum ś. Agnieszki.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Arciszewski pułko. z Lublina nr 476, *Dembowski* Ign. ob. z Nacpolska nr 476, *Hube* Mich. ob. z Przeździatki nr 556, *Kempiński* Józef ob. z Antopola nr 586, *Skrzyński* Sykstus ob. z Poniat nr 584, *Trzciński* Djonizy ob. z Borowa nr 570, *Chróścielewski* radca dworu sędzia apelacyjny z Paryza nr 1772, *Łastowiecki* adwokat z Paryża nr 585.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Gedymin Ign. ob. do Rzeczniowa, *Jaszowski* Józ. ob. do Lublina, *Moszczeński* Ale. ob. do Zaczki, *Orpiszewski* Konst. ob do Cychry, *Podhorscy* Baltazar i Kazi. ob. do gub. Kijowskiéj, *Strzeszewski* Djonizy ob. do Dolanowa, *Tymieniecki* Fel. ob. do Radomia, *Wojczyński* Ant. kamerjunkier dworu J. C. MOŚCI do Grodna, *Zagórski* Aloizy ob. do gub. Wołyńskiéj, *Czarnecki* Fel. ob. do Częstochowy, *Jełowiecka* Emilja ob. do Częstochowy, *Szydłowski* Ant. ob. i *Szydłowski* Kazi. sekret. koleg. do Paryża.

TEATR WIELKI. Jutro: *Robert i Bertrand.*— Część opery.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Zięć pana Pairier.*—*Pod strychem.*

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. —Warszawa dnia 29 Września (11 Października) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.